Numer 109. Lwów dnia 10 Września — Sobota. **Rok 1870.**

Przedpłata wynosi
w miejscu:
rocznie . . . . 8 złr. — ct.
półrocznie . . . . . . 4 „ — „
ćwierćrocznie . . . . . 2 „ — „
miesięcznie . . . . . — „ 70 „
z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:
rocznie . . . . 9 złr 60 ct.
półrocznie . . . . . . 4 „ 80 „
ćwierćrocznie . . . . . 2 „ 40 „
miesięcznie . . . . . — „ 80 „
W Prusach i Rzeszy niemieckiej:
ćwierćrocznie . . . . 2 tal. 5 silbgr.
W Paryżu ćwierćr. 9 fr. *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.

UNIA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Redakcya i Administracya w Drukarni A gla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.
Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat
Manuskrypta się nie zwracają.
Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.
W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.
Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Alacriter instate proposito vestro, infracto animo iniquitati resistite et malum in bono vincere conamini, intendentes oculos in mercedem illis paratam, qui pro Christi nomine decertaverint“.
(*Pius IX do redaktorów „Unii“ d. 28 kwietnia 1870 r.*)

„Unia“ wychodzi 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.
Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Nasza polityka.

W jednym z ostatnich numerów *Unii* wykazaliśmy powody, dla których ubiegła sesya sejmowa nie znalazła łaski ani u mameluków ani u Siczy demokratycznej — i wyraziliśmy przekonanie, że takie niezadowolenie posłużyć może za zaszczytne świadectwo naszemu sejmowi. Dziś powtórnie powracamy do tej kwestyi, a powracamy dla tego, że większa część dzienników lwowskich dotąd jeszcze nie przestała rzucać obelg na większość sejmową. I tak jeden z dzienników lwowskich zamieścił w jednym z ostatnich swoich numerów piorunujący artykuł przeciw większości sejmowej i przeciw partyi, jak się wyraża „c. k. Stańczyków,“ w którym to artykule mamy nadobną próbkę, do jakiego tonu umie się wznieść nasze dziennikarstwo. Jest w tym artykule cała antologia komplementów lwowsko-dziennikarskich, począwszy od takich epitetonów, jak „lokajstwo i służalstwo,“ a skończywszy na takich, jak „nikczemność i zdrada!“ Ale nad tym brakiem zupełnym godziwego taktu i przyzwoitości nie ma się co zatrzymywać; mimo wstrętu, jaki on wzbudzać musi w każdym rozsądnym czytelniku, wszedł on już w krew i kość naszej prasy, pożyczającej sobie wyrazów z dykcyonarza piśmideł niemieckich najlichszego miotu.

Wszystkie te krzyki, obelgi, skargi, nie obrażają już, ale śmieszą, bo mają wszelkie cechy tej komiki, która od bezsilnego gniewu jest nieodłączną. Bezsilnym zaś jest istotnie ten gniew wobec swych ofiar, bo ofiary te nie w lada dziennikarskim pamflecie upatrują trybunał publiczny a przeciw wyrokom doraźnym mają osłonę w patryotyzmie swym i godności; bezsilnym jest wobec kraju, bo kraj właśnie wyborami do sejmu dowiódł, że nie da się już bałamucić ani dythyrembami pseudo liberalnemi ani filipiką gwałtowną i cygańskiemi sądami samozwańczej opinii. Cała tedy złość naszych ultra malkontentów pastwi się tylko nad papierem czerlańskim, który jeżeli nie co do gatunku, to niezawodnie co do cichej cierpliwości nie ustępuje żadnemu innemu gatunkowi papieru. Trochę skandalu pozostanie zawsze, ale *assa-foetida* nie zaszkodzi pod nowy kwartał, a kląć sobie można tem swobodniej, że, jak mówi przysłowie łacińskie: *litterae non erubescunt*. W każdym razie obelgi rzucane na nasz sejm, na jego ultramontanizm, szlachecczyznę i stańczykostwo są tylko pożądaną rękojmią dla spotwarzonych, że obóz naszych warchołów i rabulistów politycznych poniósł istotnie klęskę.

Przy krytykowaniu sejmu trudno oczywiście zapomnieć pp. krytykom, że sejm ten jest reprezentacyą kraju, że zatem zarzuty jemu czynione spadają na kraj cały. Nie sprawia im to jednak najmniejszego kłopotu. Kraj byłby oczywiście wtedy tylko solidarnym z sejmem, gdyby sejm był solidarnym z tromtadracyą lub mameluctwem. Ponieważ zaś rzecz się ma inaczej, *ergo* sejm nie reprezentuje kraju, ale zdradza go po prostu. Zkąd się to wzięło, że kraj wybrał i zaufaniem swym zaszczycił takich ludzi?... I na to łatwa odpowiedź u dziennikarskich Zoilów. Oto kraj został obałamucony, oszukany — reakcya przewrotna złapała go w swe sidła i prostą drogą prowadzi go do zguby! Kto nie wierzy, zapłaci dudka!...

Gdyby się ci panowie raczyli rozważniej zastanowić nad tem wszystkiem, gdyby zstąpili z stanowiska koteryjnych namiętnostek i stronniczego zaślepienia, kto wie, czy nie znaleźliby innych powodów, dla których kierunek im nienawistny zyskał obecnie przewagę w kraju. Przekonaliby się nareszcie, nie już o tem, że zwycięztwo nowego kierunku politycznego w sejmie nie jest źródłem intryg i podstępnych machinacyj (bo w to sami nie wierzą) ale przekonaliby się o tem, że przewaga stronnictwa nazwanego „szlacheckiem, stańczykowskiem“ itd. nie jest prostym wynikiem chwilowych szans lub grą losów, która w walce politycznej jak w każdej innej walce znaczną zajmuje rolę — ale ma powód swój w daleko trwalszem, daleko poważniejszem i szlachetniejszem źródle.

Każdy, kto rozważniej i trzeźwiej spoglądał na bieg spraw publicznych u nas, musiał dostrzedz, że cały tryb galicyjskiej polityki nie był zastosowany do instynktów i przekonań prawdziwie polskich, i że nie był niczem innem, jak tylko prostem naśladownictwem zagranicznych, obcych nam nieraz zupełnie ruchów i agitacyj. Słowackiego wykrzyknik: „Polsko! narodów byłaś małpą i papugą!“ znalazłby wyborne zastosowanie i do naszej polityki. Gdyby pewien poseł, który zawsze i wszędzie chce być koniecznie dowcipnym, nawet tam, gdzieby należało być poważnym, chciał lepiej użyć swej humorystycznej weny, mógłby napisać doskonałą satyrę p. t. „Małpografia polityczna.“ W takiej politycznej małpografii znalećby musiały miejsce i niedorzeczna manja najrozmaitszych i najniepotrzebniejszych stowarzyszeń i klubów, i gwałtem fabrykowana „tromtadracya“ i rzucanie się bezzasadne na wiarę i katolicyzm, i socyalno-demagogiczne głupstwa i apoteoza ulicy i cały blichtr wiedeńskiego liberalizmu, i szarlatanizm agitacyjny i tyle, tyle innych pięknych rzeczy, które niestety są składowemi częściami chaosu, nazywanego u nas polityką.

Ta nieszczęsna polityka nasza nie opierała się na gruncie prawdziwie polskim, bo nie liczyła się najczęściej ani z historycznemi warunkami, ani z tradycyą narodową, ani z stosunkami społecznemi kraju. Wszystkie egzageracye polityczne, wszystkie wyskoki radykalne przeszczepiano na grunt polski, który dzięki Bogu dotąd nie był dla takich ziółek urodzajną glebą. Zamiast naśladować cnoty publiczne i

---

MISTYFIKACYA
POWIEŚĆ PRAWDZIWA.

I.
Roman do Adolfa.

(Ciąg dalszy. Obacz nr. 101.)

— Wygląda wcale dystyngowanie, odezwała się p. W.

— Co tam że wygląda dystyngowanie, kiedy mu z kieszeni niedystyngowana figa wygląda! cha! cha! cha!.. roześmiał się p. W.

Dość długo trwała na ten temat rozmowa, w której p. W. ciągle twierdził, że jestem zrujnowanym szlachetką, a żona i córka ujmowały się za mną.

— Pusta mi myśl przyszła do głowy. Znasz moje zdanie o kobietach. Ty utrzymywałaś zawsze, że materyalizm nie dotknął jeszcze kobiecego serca, że jeszcze ono zdolne do poświęceń; ja dotychczas przekonany jestem, że kobieta XIX wieku jeszcze bardziej jest zmateryalizowaną niżeli mężczyzna, więcej bowiem mamy przykładów mężczyzn, którzy się żenią jedynie z miłości, bez żadnego majątkowego widoku. Mickiewicz wiedział o tem kiedy w usta nieszczęśliwego Gustawa włożył ten wiersz do kobiety:

Przebóg! tak ciebie oślepiło złoto,
I honorów świecąca bańka wewnątrz pusta!

Postanowiłem się o tem przekonać i zdanie moje stwierdzić własnem doświadczeniem. Ułożyłem więc sobie następny plan mistyfikacyi. Skoro się tylko bliżej zapoznam z pp. W. przedstawię się im pod mojem własnem nazwiskiem dodając wszakże, że nie mam żadnego majątku i że jadę do Warszawy w celu wyszukania sobie jakiejś chociażby skromnej pozycyi ale zapewniającej utrzymanie w przyszłości. Następnie, postanowiłem bywać w domu pp. W. i starać się pozyskać względy p. Elizy, która teraz nie chciała przypuszczać żem biedny i twierdziła wraz z matką żem dystyngowany i przyjemny. Ciekawy jestem, pomyślałem sobie, czy przyzna mi to, gdy się dowie, że istotnie jak powiedział p. W. z mojej kieszeni niedystyngowana wygląda figa. Byłem zadowolony z mego planu; pozyskanie serca pięknej i bogatej p. Elizy będzie dla mnie stokroć większem szczęściem, gdy będę przekonany, że je pozyskałem sam przez się nie zaś spólnie z moim galicyjskim i wołyńskim majątkiem.

Dotychczas nie kochałem jej jeszcze; podobała mi się jej piękna twarzyczka; a że wyjechałem za nią ze Lwowa i pogoniłem do Warszawy to bardziej z nudów, niżeli za nią. Byłem wszakże i jestem pewny, że się w niej zakocham szalenie a w tym przypadku jeżeli moje zdanie tryumf odniesie, nie bardzo zadowolony będę, lecz cóż robić! niedawno nazywałeś mnie oryginałem.

Trzeba mi już kończyć moje pismo do ciebie, drogi mój Adolfie, bo i tak będziesz miał przynajmniej na jeden wieczór co czytać; na wsi to czasem wielką dogodnością bywa, w tej myśli posyłam ci cały ten pakiet i odpowiedzi nań z niecierpliwością oczekiwać będę. Wkrótce przyszlę ci dalszy ciąg dziejów mojej mistyfikacyi. Zachowaj mnie w pamięci i sercu.

Twój Roman.

II.
Roman do Adolfa.

Warszawa 26 stycznia.

Stosownie do mojej obietnicy, nie czekając na odpowiedź twoją, wyprawiam list nowy. Nie będę ci opisywał podróży naszej z Krakowa do Częstochowy, ani z Częstochowy do Warszawy, bo ta żadnych ciekawych nie zawiera szczegółów. Pomimo usiłowań nie mogłem dostać się ani razu do wagonu pp. W. i posępnym oddany myślom podróżowałem osobno do samej Warszawy. Na dworcu w Warszawie spotkaliśmy się dopiero. P. W. nie mogąc dłużej powstrzymać swego apetytu, kazał sobie podać natychmiast jedzenie, a ja skorzystałem z tego by się do nich zbliżyć.

— A... a... pan tutaj! zawołał p. W., proszę, ja myślałem żeś pan został w Krakowie.

— Teraz dopiero jestem u celu mojej podróży, odpowiedziałem.

— I my także. Pan na karnawał do Warszawy zapewne

— O, wcale nie. Karnawał w Warszawie to rzecz kosztowna, a zresztą, strata czasu...

P. W. spojrzał znaczącym wzrokiem na żonę.

— Więc pan się wcale bawić nie myślisz? zapytał widocznie w chęci wybadania istotnej przyczyny mego przyjazdu. Jeżeli mu zaraz powiem, że jestem ubogi, pomyślałem, utrudnię sobie wstęp do ich domu, bo p. W. nie zechce mieć zapewne stosunków z człowiekiem posiadającym niedystyngowaną figę w kieszeni; dla tego postanowiłem konfidencye moje odłożyć na później.

— Będzie to zależało, odpowiedziałem, częścią od obrotu jaki wezmą moje osobiste interesa, częścią zaś od tego, czy znajdę w Warszawie kogo coby mię chciał zupełnie nieznanego z tutejszem towarzystwem zapoznać. Darują mi też państwo, dodałem, że korzystając ze szczęśliwego trafu, który mnie do nich zbliżył, pominę zwykłe formy i pozwolę sobie im się tutaj przedstawić.

Wymieniłem swoje nazwisko.

Nazwisko moje widocznie dobre uczyniło wrażenie na p. W., bo porwał się z siedzenia o ile mógł najspieszniej i podając mi rękę powtórzył kilka razy z przymileniem: „Bardzo mi przyjemnie!“ poczem wymieniwszy także swoje nazwisko, ze zwykłą sobie dobrodusznością, zaprosił mnie do siebie nazajutrz na wieczór.

Teraz dopiero, pomyślałem, jestem u celu mojej podróży. Wkrótce pożegnaliśmy się; pp. W. odjechali do swego pałacu na mazowieckiej ulicy; ja zaś do hotelu.

(C. d. n.)

społeczne dobrze uorganizowanych krajów zagranicznych, jak np. karność, (o której u nas mowy nie ma), szanowanie zasług i solidarność z uznanymi zastępcami sprawy publicznej, (co u nas do niesłychanych należy rzeczy) itd.; robiono najniedorzeczniejsze eksperymenta na naszym kraju, gwałtem chcąc zastosować doń doktryny i paradoksa najskrajniejszych partyj zagranicznych. Bez najmniejszego względu na warunki organicznego, zdrowego rozwoju narodowego narzucano krajowi nieraz najszkodliwsze, najsprzeczniejsze z jego potrzebami tendencye. Zapominano przy tem, że to co było sobie na miejscu gdzieindziej, u nas było szkodliwem, że to co mogło uchodzić za jeden ton koncertu politycznego za granicą, u nas stawało się przykrym zgrzytem, że to co gdzieindziej było kwaskiem potrzebnym do regularnej fermentacyi społecznej, u nas było źródłem najfatalniejszego rozstroju.

Do naszego niegołowego jeszcze społeczeństwa wniesiono agitacyę socyalną, na ziemię, na której szlachta dotąd jeszcze najgłówniejszą jest prawie dźwignią patryotyzmu, przeszczepiono radykalizm demokratyczny, między naród, którego tradycye zrosły się z katolicyzmem, który w katolicyzmie tym znajduje jeden z najpotężniejszych czynników konserwacyi narodowej wobec sprzysiężenia wrogów, rzucono zapożyczony od żydków wiedeńskich antagonizm przeciw wierze, przeciw kościołowi i wszelkim jego instytucyom... Po ulicach i salach publicznych kręcą się karykatury Mühlfeldów, Rochefortów, etc., po dziennikach i broszurach próbują sił swoich małpy Büchnerów i Vogtów, których nauka o pochodzeniu człowieka od małpy w tym właśnie wypadku na samych naszych libre-penseur'ach arcyzabawne znalazła zastosowanie...

Takie śmieszne eksperymenta, takie blichtry postępu i liberalizmu nie mogły łudzić długo zdrowej większości kraju. To też gdy wystąpiło na arenę publiczną grono ludzi, z poczuciem tradycyi prawdziwie narodowych, z słusznym względem na warunki organicznego rozwoju, znalazło zaraz obok siebie większość kraju a tem samem i sejmu. To tylko stronnictwo zdoła kraj przyciągnąć na swą stronę, które potrafi zachować w swym programie wątek dziejowej ciągłości, które tradycye i instynkta prawdziwie polskie weźmie za podstawę swej polityki, które licząc się z odrębnemi, specyficznemi interesami kraju, nie będzie małpować ale budować samodzielnie. Krzyki i obelgi nikogo nie obałamucą — a im głośniejsze dzisiejsi warchołowie będą podnosić wrzaski, tem więcej prawa nabędzie stronnictwo rozsądne, do dania im dowcipnej odpowiedzi francuskiej: *Vous parlez si haut, qu'on vous n'entend pas!*

„Judaizm.“

Podczas rozpraw sejmowych, po świetnej mowie p. Juliana Klaczki, gdy p. Leszek hr. Borkowski zżymał się na katolickie stanowisko, na jakiem opierał się Klaczko, wyraził się w odpowiedzi poseł Zyblikiewicz, że w Radzie państwa i w Wiedniu panuje „judaizm.“ Uwagą tą uczuł się mocno obrażonym poseł Frenkel (żyd) i uznał za stosowne zaprotestować przeciw takiemu wyrażeniu. Nie wiemy, przeciw czemu miał tu protestować p. Frenkel, skoro sam uważa się za Polaka, a więc nie identyfikuje się z kliką żydowską wiedeńską — to pewna jednak, że poseł Zyblikiewicz użył słowa, które doskonale i zupełnie trafnie charakteryzuje prąd, który obecnie przeważnie wpływa w Wiedniu na sprawy publiczne.

Tak jest, w Wiedniu, w Radzie państwa, w kołach liberalno-centralistycznych panuje zupełny judaizm, a klice żydowsko-niemieckiej pewnie nie brak na szczerej woli, aby judaizm ten stał się z czasem w monarchii austryackiej panjudaizmem. Sprawa posła Klaczki dostarcza nam do tego bardzo jaskrawą illustracyę. W kilka dni po owej mowie, mianej w sejmie galicyjskim, p. Klaczko musiał podać się do dymisyi, a właśnie pozawczoraj otrzymaliśmy wiadomość, że dymisya ta została przyjętą.

Niektórzy widzą powód ustąpienia p. Klaczki w zamanifestowanej przezeń dobitnie sympatyi dla Francyi, sympatyi, która po katastrofach najnowszych przejmuje obawami rząd wiedeński. Dzisiejszy gabinet austryacki nie grzeszy odwagą, a bojąc się skompromitować wobec zwycięzkich Prus, kompromituje się wobec całej Europy. Dostateczny to był powód, aby dymisya p. Klaczki została przyjętą — ale my oprócz tej strony widzimy w całej sprawie jeszcze inną, niemniej smutną i zaiste upokarzającą.

Ledwie telegraf zaniósł do Wiednia treść mowy posła Klaczki, rzuciła się nań z niesłychaną zaciętością cała sfora dziennikarska wiedeńska. Prasa żydowska obrzuciła Klaczkę gradem zarzutów i rekryminacyj, wylała nań żółć swą całą. Czy chodziło jej tylko o sympatye dla Francuzów, czy krytyką jej kierowała tylko dyplomatyczna, ultra-neutralna ostrożność?... Wszakże rząd łatwo mógł wyprzeć się p. Klaczki, który w ministerstwie nie jest figurą pierwszorzędną. Nie, nie o śmiały wyraz sympatyi francuskich chodziło prasie żydowskiej.

Z wszystkich hałasów przeciw p. Klaczce wypływało, że dzienniki nie mogły mu darować stanowiska katolickiego, które zajął w swej mowie. Katolicyzm wystarcza, aby cała klika centralistyczno-niemiecka poruszoną została do wściekłości. W państwie przeważnie katolickiem, z dynastyą katolicką, nie wolno dzięki stronnictwu liberalno-żydowskiemu, przyznać się otwarcie do katolicyzmu. Nie wolno go objawiać jako żywiołu sympatyi, nie można o nim wspominać jako o tradycyjnym żywiole narodowym. Polityczni żydkowie wiedeńscy nie pozwalają być katolikiem.

Byłoby to niezmiernie śmiesznem, gdyby nie było oburzającem i smutnem. Nawet owa okrzykiwana na cztery rogi świata tolerancya liberalna, idzie w kąt, ile razy chodzi o katolicyzm. Żydkowie centralistyczni mają zaraz wykręt na pogotowiu. Oto każdy objaw katolicyzmu denuncyują jako zamach na konstytucyę i na Grundgesetze, jako reakcyę przeciw swobodzie religijnej. Ratując niby tę swobodę, zabijają ją sami, bo nie jestże to, co się dziś dzieje w Wiedniu wobec katolicyzmu, prawdziwą parodyą tolerancyi?

Nie o tolerancyę, nie o swobodę religijną ale o judaizm tu chodzi. Nazwa dana przez posła Zyblikiewicza dzisiejszemu prądowi wiedeńskiemu okazuje się tu niezmiernie trafną. Panjudaizm to ideał kliki liberalno-żydowskiej. Panjudaizm to negacya nie już katolicyzmu, ale negacya wszelkiej pozytywnej wiary, wszelkich uczuć religijnych. Do tego dąży cywilizacya żydowska, która główne swe ognisko ma w Wiedniu. Czy długo jeszcze stronnictwo takie utrzymywać się będzie przy wpływie na sprawy państwa, czy długo jeszcze będzie ono szydzić z uczuć i tradycyj pojedyńczych ludów, zostających pod berłem austryackiem?...

Polski grosz wdowi dla Ojca św.

na koszta Soboru.

Ofiary dalsze.

Jks. kan. Antoni Heer proboszcz makowski	5 złr.	— ct.	
Od zakonnic ubogich, uciemiężonych w Polsce pod jarzmem rossyjskiem 11 rubli	16 „	50 „	
Od dziatek małych (niżej siedmiu lat) w krakowskiej ochronce pod dozorem PP. Felicyanek będących . .	2 „	50 „	
Razem	24 „	— „	
Z przeniesienia	3747 „	53 „	
Razem	3771 „	53 „	

TEATR WOJNY.

Dotąd jeszcze nie podały dzienniki dokładnego i szczegółowego opisu bitwy pod Sedan. Mamy tylko przed sobą dorywcze zapiski korespondentów, z których jeszcze nie można utworzyć sobie jasnego i dokładnego obrazu całej katastrofy. Ze wszystkiego jednakże widać, że walka była nadzwyczaj rozpaczliwą i krwawą. Głównym powodem klęski był marsz powolny armii Mac-Mahona, a powodem tej powolności znowu był brak jednolitego dowództwa. Marszałek Mac-Mahon nie był samoistnym wodzem, otrzymywał rozkazy od cesarza i od ministra wojny ks. Palikao. Ciągłe spory, wahania i wątpliwości wstrzymywały pochód armii, która w skutek tego zastała na placu boju już połączonych ze sobą przeciwników. Lekkomyślność i brak rozwagi przyczyniły się także mocno do tej klęski. Wedety korpusu generała de Failly, który tworzył jedno skrzydło, nie spostrzegły nieprzyjaciela ukrytego w lesie. Prusacy zajęli tymczasem cały las i ztamtąd okropnie strzelać zaczęli. Korpus w największem zamięszaniu rzucił się do broni, ale nieład już na samym wstępie bitwy paraliżował dalsze ruchy. Korpus poniósł klęskę i wyparty został do Belgii. Po odcięciu jednego skrzydła, armia cała znalazła się w nadzwyczajnie trudnem położeniu.

Marszałek Mac-Mahon nie umarł i nie został śmiertelnie ranny, jak pierwotnie donoszono. Rana jego jest ciężka ale nie grożąca śmiercią. Cieszymy się z ocalenia tego wojownika, który mimo niepowodzeń dzisiaj w całej Francyi posiada zasłużoną a ogromną sympatyę.

Młoda republika francuska wzięła się z taką energią i sprężystością do dalszego prowadzenia wojny z Prusami, że zwątpienie wywołane klęską pod Sedan, ustępuje powoli przed nadzieją, że naród, który w poczucie swej wielkości i tradycyi stanął do walki z drapieżnym najezdnikiem, potrafi pokrzyżować plany pana Moltkiego i ocalić wolność i cywilizacyę przed pikelhaubą i szalbierstwem pruskiej polityki.

Francya skupia wszystkie swoje siły w Paryżu i nad Loirą. Korpus generała Vinoy, o którego los tak się obawiano, wykonał odwrót zręcznie i szczęśliwie i znajduje się już obecnie w Paryżu. O siłach zgromadzonych nad Loirą nie ma nic pewnego, bo dzienniki francuskie dla bardzo zrozumiałych powodów nic nie piszą o ruchu wojsk. Tyle tylko wiadomo, że w ostatnich dniach przybył tam silny oddział afrykańskich żołnierzy. Zapewne pospieszą nad Loirę i wszystkie załogi z miast południowej Francyi, które dotąd trzymano tam jedynie ze względów dynastycznych dla tłumienia objawów nieprzychylnych cesarstwu. Prefekci mianowani przez ministra Gambettę, stosownie do otrzymanej instrukcyi zbierają w całym kraju siły wojskowe i wysyłają je w ten punkt zborny. Można tedy mieć nadzieję, że niezadługo stanie nad Loirą świeża i silna armia. Dowodzić nią będzie, jak donosi *Czas* w telegramie, znany zaszczytnie i doświadczony dowódzca generał hr. Palikao.

Znakomicie dokucza Niemcom komendant Strasburga, generał Uhrich. Dzielny ten wódz zrobił nową i nadzwyczajnie szczęśliwą wycieczkę, w której zabrał Niemcom 10 tysięcy jeńców i kilka dział a jeden oddział do nogi wystrzelał. Przy tej sposobności generał Uhrich niezawodnie pamiętał także o żywności i po tak świetnem zwycięztwie zabrał pewnie Prusakom znaczne zapasy.

Marszałek Bazaine zawsze niepokoi Prusaków. Ostatnia jego wycieczka była nadzwyczajnie krwawą. Cały jeden korpus pruski został w bitwie tej w pień wycięty. Z wstrętnym cynizmem odsłaniają Prusacy swą drapieżną, wilczą naturę. Za miarę tych wybryków, jakiego dopuszczać się musi żołdactwo pruskie w zajętych prowincyach francuskich posłużyć mogą te bezprawia, które popełniają Prusacy w Poznaniu i całem księstwie. Każdy Polak, który nie chce illuminować okien na cześć zwycięztw pruskich, wystawiony jest na obelgi i insultowania. Nawet kobiet nie oszczędzają żołdacy. Do jednego domu w Poznaniu wpadł oficer w nocy i szpadą groził lokatorce, jeżeli natychmiast nie zapali świec w oknach swego pomieszkania. *Dziennik Poznański* przytacza w naczelnym artykule i w kronice kilka faktów oburzających do najwyższego stopnia. Biedne Księstwo poznańskie, którego synów wtłoczono przemocą w szeregi pruskie i zmuszono do walki wstrętnej przeciw szlachetnej Francyi, znosić musi w dodatku jeszcze sceny podobne, wyprawiane tam przez nikczemne hajdamactwo pruskie! Ale wynika ztąd przynajmniej ta korzyść, że Prusacy demaskują się teraz wobec Europy i czynami swemi konstatują, że z Moskalami razem należą do jednej kategoryi dzikich barbarzyńców. Niech świat pozna, że owa wsławiona niemiecka kultura o tyle tylko różni się od drapieżności moskiewskiej, o ile udawało się jej dotąd zasłaniać swe ostre szpony glansowanemi rękawiczkami. Te szpony wyłażą teraz i przestrzegają Europę, że potworna zachłanność i drapieżność Prus grozi zagładą jej wolności i cywilizacyi. O oburzającej gospodarce Prusaków na ziemi francuskiej już i wspominać nie chcemy, bo jest to tylko rozbój najpodlejszej kategoryi.

Kapitulacya pod Sedanem ma brzmieć jak następuje:

Między podpisanymi, szefem sztabu głównego N. Króla Wilhelma Pruskiego, naczelnego wodza wojsk niemieckich, a jenerałem główno dowodzącym wojskami francuskiemi, obu opatrzonymi w pełnomocnictwa ze strony N. Króla Wilhelma i N. Cesarza Napoleona, zawartą została następująca ugoda:

1) Armia francuska pod naczelnem dowództwem jenerała Wimpffena, będąc zamkniętą pod Sedanem przeważającemi siłami wojskowemi, poddaje się w niewolę.

2) Ze względu na dzielną obronę tej armii francuskiej, wszyscy jenerałowie, oficerowie i urzędnicy w stopniu oficerskim otrzymują wolność, dawszy na piśmie słowo honoru, iż aż do ukończenia wojny obecnej nie chwycą ponownie za broń i w żadnym razie nie będą działać na szkodę Niemiec. Oficerowie i urzędnicy, którzy przyjmą te warunki, zatrzymają broń i rzeczy będące ich własnością.

3) Wszystka broń i materyał wojenny, składający się z chorągwi, orłów, dział, amunicyi i t. d. oddane będą w Sedanie komisyi wojskowej przez jenerała francuskiego mianowanej, która je wręczy natychmiast komisarzom niemieckim.

4) Twierdza Sedan oddaną będzie w jej obecnym stanie najdalej 2. września pod rozporządzalność N. króla pruskiego.

5) Oficerowie, którzy nie przyjmą zobowiązania w art. 2gim wyrażonego, tudzież żołnierze wszelkich stopni będą rozbrojeni i uporządkowani pułkami lub oddziałami i oddani pod zarząd wojskowy. Krok ten będzie 2. rozpoczęty, a 3. ukończony. Oddziały te będą prowadzone pod Iges za Meuse i oddani przez oficerów komisarzom niemieckim, a oficerowie potem oddadzą dowództwo nad nimi podoficerom. Lekarze sztabowi mają bez wyjątku pozostać dla posługi rannych.

Dan w Tresnoi, dnia 2 września 1870.

(Podp.) *Moltke*, hr. *Wimpffen*.

Korespondent dziennika *Etoile belge* donosi z Muzo z nad granicy belgijskiej pod Sedanem, w tych słowach o

bitwie 30. sierpnia: Z dziesięć razy już zaczynałem pisać ten list i musiałem przestawać, gdyż od wczorajsza wypadki, jakich byłem świadkiem z taką szybkością następowały po sobie i tak mnie rozstroiły, że zaledwo jestem w stanie uporządkować moje wspomnienia. W chwili, gdy ostatni list mój wysyłałem, grzmiały działa, szedł ogień karabinowy i szeleściały kartaczówki z niewypowiedzianą gwałtownością, Ziemia drżała pod mojemi nogami. Wszelk'e usiłowania nasze zbliżenia się do pola bitwy i przypatrzenia się akcyi, pozostały daremnemi. Na chwilę mieliśmy nadzieję przekroczyć gościniec prowadzący do Mouzon, lecz przybycie cesarza zmusiło nas do odwrotu i cofnięcia się do miasta. Od godziny 1. oczekiwano na Napoleona, była atoli już godzina 4. min. 20, gdy w orszaku ogromnego pocztu powozów i licznej świty, wjechał w bramy miasta. Tymczasem trwała ciągle walka artyleryi, ogień karabinowy dawał salwy, kule latały nad naszemi głowami. Cóż się właściwie działo? Najrozmaitsze pogłoski obiegały, wśród zaniepokojenia strwożonych grup. Przybycie cesarza uspokoiło nieco ludzi, lecz nagle ujrzano Napoleona, dla którego na dłuższy pobyt u Mera przygotowywano mieszkanie, galopem opuszczającego miasto i udającego się do Sedan. Dla czegoż ten pospiech zaledwo w 3 godziny po przybyciu? Czy armia francuska odniosła klęskę, że Napoleon cofnął się do Sedanu? Takie były pytania, które sobie ludność zadawała, a gdy większość dawała sobie na to niepomyślne odpowiedzi, umysły ogarnął nieopisany popłoch i ujrzano kobiety, dzieci, starców z trwogą na twarzach błąkających się po ulicach, płacząc i wołając o pomoc.

Lecz grzmot dział nie ustawał. Noc nadeszła, ciemna, nieprzejrzana. Ani jednej gwiazdy. Teraz jaśniały łuki granatów i bomb jeszcze wyraźniej, jeszcze straszliwiej na czarnym horyzoncie. Około godizny 8. umilkł ogień, lecz podniosły się dwie ogromne kolumny ognia, płomienie wzrastały do znacznej wysokości. Dwie wsie Baumont i Baulé zapalone bombami, stały się łupem pożaru. Przy odblasku tych płomieni dostaliśmy się wreszcie na pole bitwy między Mouzon, Moulins i Vaux. Cóż to za okropny pełny zgrozy widok! Tysiące trupów okrywało ziemię i zalewały ją krwią. Za każdym krokiem napotykaliśmy na rannego. jęczącego z bolu, jaki mu rany sprawiały,

Przerażony do głębi tą sceną, wróciłem do Carignan. Tu czekał nas nowy widok. Francuzi masami wtargnęli do miasta, i zgłodnieli rzucili się na wszystko co tylko można było spożyć. Hotel „à la gare“ znalazłem zapełniony żołnierzami. Udało mi spotkać powóz jadący do Belgii. Zamówiłem sobie w Florenville w „hotelu de Commerce“ łóżko, lecz nikt nie mógł oka zmrużyć, gdyż od północy aż do rana ciągle nadciągały rodziny uciekające z Carignan, które wśród łez opowiadały o strasznych scenach, jakie widzieli. Gospodarz p. Briquemont, robił co tylko mógł, aby wszystkich pomieścić. Pomiędzy przybyłemi znajdował się poczmistrz, który miał z sobą wszystkie listy i całą regestraturę.

Dziś rano chciałem wrócić do Carignan, aby się dokładnie wywiedzieć o wczorajszej bitwie, lecz zaledwo kilka kroków postąpiłem na ulicy, wpadłem na cały tabor uciekających, którzy wlekli ze sobą wszystkie swoje sprzęty i pościele.

Bogatsi uciekali w powozach, inni powsiadali na wózki, lecz ubodzy szli z trudem i smutkiem, matki bowiem niosły na plecach swe niemowlęta w koszykach. Wszędzie boleść. przerażenie i łzy.

Korpus pruski zbliżywszy się niepostrzeżenie wkroczył do miasta, podczas gdy je Francuzi opuścili, aby się z swymi połączyć, których inne korpusy pruskie zaatakowały.

Zwróciłem się gościńcem ku Sedanowi. I z tej strony mnóstwo nadchodziło uciekających. Wzdłuż gościńca stoją belgijskie warty, i pierwsza z nich którą spotkałem, ogromnego napędziła mi strachu. Powóz, w którym jechałem, zbliżył się na 50 kroków do stojącego na straży żołnierza, gdy ten wystąpił na środek gościńca, stanął przed powozem i bagnet ku mnie wymierzył. Nie zważałem zrazu na ten ruch, lecz widząc że karabin naciągnął i celuje, mniemaliśmy wraz z moim woźnicą że mamy z waryatem do czynienia. Zapytałem go czego chce.

— Stój! kto idzie? — zawołał.

Belgijczycy, odpowiedziałem na los szczęścia, podczas gdy żołnierz zbliżając się do nas, zawsze z najeżonym bagnetem przed sobą, rzekł: „Gdybyście się nie byli zatrzymali, byłbym strzelił. Mam rozkaz rewidować wszystkie powozy, czy nie ma w nich broni.“ Był taki zapewne rozkaz, gdyż wszystkie straże w podobny sposób nas zatrzymywały.

Gdy doszedłem na wzgórze zwane *aux quatres arbres*, mogłem się dokładnie przyjrzyć walce, toczącej się od 8mej zrana. Rozpoczęła ona się wyrwaniem przez Prusaków pod Douay, druga stacya kolei żelaznej z Carignan do Sedanu, szyn i przecięciem drutu telegraficznego.

L'Opinion Nationale zamieszcza następujący list korespondenta swego p. Jul. Claretie o katastrofie pod Sedan:

Libramont dnia 3. września.

To co wam przesyłam jest dokładne i serce moje krwawi się, kiedy piszę te słowa.

Mac-Mahon pobity. Czerep granatu urwał pod nim tylną część konia i jego samego ranił mocno w biodra.

Cesarz jest więźniem. Przesłał wczoraj szpadę swoją królowi z temi słowy: „Nie mogąc znaleść śmierci na czele mych żołnierzy, opuszczony od losu, oddaję się na łaskę króla.“

Król nie przyjął szpady, chciał samego cesarza. Ten więc pojechał. Jest teraz w Venderesse, głównej kwaterze króla.

De Failly zabity. Szereg przypadków mniej więcej tragicznych, których opowiadanie odkładam na później, pozwolił mnie widzieć trupa, który, jak mi oznajmił chirurg francuski, był trupem zwycięzcy z pod Mentany. Brzuch miał wyrwany granatem. prawe ramie zgruchotane; na rękach były jeszcze rękawiczki popielate, na ciele letni paletot. Obok niego leżał jego adjutant martwy; oba ich konie były także nie żywe.

Zginął także, jak mówią, jenerał de Marguerite. Granat obalił jenerała Leziller z koniem.

Nie, to jest okropne, to pole trupów i ta rzeź cała.

Armia francuska, zmęczona już epicznemi bojami pod Beaumont i Carignan (30. i 31. sierpnia) znalazła się otoczoną, osaczoną i jak zawsze zachwyconą przez siły ogromem swoim mordercze! Na lewo Steinmetz, na prawo Bawarowie i gwardya królewska, na przedzie Sasi; z tyłu w lasach ku Belgii był cały korpus.

Walczono w Bazailles, w la Moncelle, w Givonne, w Chapelle.

W Moncelle, strategicznym punkcie centralnym walka straszliwa. Bawarów zdziesiątkowano.

W Givonne artylerya pruska ustawiona na wzgórzach, sypała na nas piorunami.

W Chapelle pułk wolnych strzelców paryzkich (pułkownik Lafon) bohatersko walczył.

Bitwa rozciągała się aż do granicy belgijskiej, która nie była naruszoną.

Opowiem wam kiedyś posępną historyę tych dni straszliwych.

Piszę w pospiechu. Tyle wrażeń przychodzi mi na pamięć, a czas nagli, ale to co wam piszę, należy do faktów.

Cesarza prowadzono do króla między dwoma białymi kirasyerami, o których mówiono że są zniszczeni.

Mam jeszcze w uszach i w sercu okrzyki armii pruskiej, wielkiego mrówiska czarnego witającego króla, podczas gdy trąby grały powoli modlitwę z Lohengrüna Wagnera.

Co za boleść! Powściągnąłem moją wściekłość. Biedna i droga ojczyzno! Podniosłem ze strumienia zabłocony szczątek trójkolorowej wstęgi.

Obliczają siły armii pruskiej, która brała udział w bitwie na 300.060 ludzi co najmniej, na 400 000 (a może nawet na 500.000). Następca tronu pruskiego najpierwszy połączył się z resztą armii. Frydryk Karol jest pod Metz i to przeciwko niemu walczy Bazaine.

Depesze idące z Paryża dowodzą, że wy tam nic nie wiecie.

Król Wilhelm oznajmił dzisiaj abdykacyę Napoleona i poddanie się Sedanu, gdzie dowodził Wimpffen na miejscu rannego Mac-Mohona.

Po poddaniu się Sedanu, armia jest już bezsilną. Wzywano aż do godziny 10. miasto, aby się poddało. Potem bombardowanie. Miasto było słabo ufortyfikowane, więc poddało się. Nie mogło stawiać oporu, tak się zdaje. I to ojczyzna Turrenne'a!

Ale, jak widzicie, de Failly dowodził jeszcze, dowodził ciągle mimo swej destytucyi. I to on podobno znowu zwichnął rzecz całą; jego skrzydło odcięte było 21. Dał się zabić, wszystko w tem słowie.

Ach, te twarze blade, te trupy o pozycyach dziwacznych i te rany okropne! czy ja to kiedy zapomnę?

A po tym widoku, okrzyki tej dobrej, szczerej, uczciwej ludności belgijskiej wallońskich prowincyj, która nas oczekiwała przy powrocie, jakże te okrzyki mię wzruszały, aż do łez!

Niech żyje Francya! Macie słuszność i nie lękajcie się, Francya jest nieśmiertelną.

Wiadomości polityczne.

Austrya-Węgry. *Warrens-Correspondenz* ogłosiła następujący list p. Juliana Klaczki do kanclerza państwa hr. Beusta, napisany zaraz po powrocie ze Lwowa:

Wiedeń 5. września 1870 r.

Panie Hrabio!

Zobowiązany względem Francyi dwudziestoletnią szczodrze udzieloną gościnnością, oprócz tego głęboko przekonany o niesłychanem niebezpieczeństwie jakiemby tryumf stanowczy Prus zagroził równowadze europejskiej a nawet samemu istnieniu Austryi, pochwyciłem pierwszą nadarzoną sposobność wyrażenia głośno tego osobistego przekonania.

W obec zgromadzenia polskiego powołałem się na nasze dawne sympatye, które w tej chwili zdawało mi się, że zupełnie się zgadzają z naszem poświęceniem się dla interesów państwa austryackiego. Czyniąc to, spełniałem powinność, jaką mi moje sumienie nakładało; nie łudziłem się atoli do do ciężkiej, osobistej odpowiedzialności, którą brałem na siebie jako urzędnik publiczny przy ministerstwie Waszej Ekscelencyi.

Mam przeto zaszczyt złożyć dymisyę w ręce Waszej Ekscelencyi, z proźbą, abyś zechciał być wyrozumiałym na postępowanie, zapewne nieprawidłowe, lecz natchnione szczeremi uczuciami i nie wątpił o głębokiej wdzięczności i pełnem przywiązania uszanowaniu, jakie zawsze zachowam dla znakomitego męża stanu, którego serce wielkie, dobre i wspaniałe danem mi było oceniać.

Mam zaszczyt zostać Panie Hrabio z głębokiem uszanowaniem W. E. najniższym i przywiązanym sługą.

— Ze wszystkich sejmów krajowych czynne są jeszcze tylko sejmy w Innsbrucku i Pradze. W sejmie tyrolskim złożyła większość przyrzeczenie bezwarunkowe, wyraziwszy w podaniu do N. Pana, że pierwej takowego odmówiła jedynie ze względów sumienia. Większość ta wybrała też komisyę z siedmiu członków, która ma się naradzić nad odpowiedzią na mesaż cesarski i odnośny w izbie postawić wniosek. Do komisyi tej należą: Baron Ignacy Giovanelli, baron Dipauli, Greuter, Dietl, prałat Strossio, dr. Jan Rapp. — Jaki obrót wezmą sprawy rokowania o ugodę w sejmie czeskim, dotąd jeszcze nie wiadoma. Prawdopodobnie wyszlą Czesi delegatów do Rady państwa, ale z zastrzeżeniem. Słychać też, że zebranie się Rady państwa ma być ponownie odroczone.

— W polityce zewnętrznej nastąpiła w skutek kapitulacyi armii francuskiej pod Sedanem i oddania się Napoleona w ręce króla pruskiego, stagnacya i bezradność.

Francya. Wypadki w Paryżu z soboty zeszłej, opisuje *Liberté* temi słowy:

„Deklaracya ministra wojny (o poddaniu się Napoleona) złożona w Ciele prawodawczem, a powtórzona we wszystkich dziennikach, krążyła wkrótce w całym Paryżu. O godzinie 8ej tłumy na ulicach były olbrzymie.

Tłum, liczący kilka tysięcy osób przeszedłszy przez plac opery, zwrócił się do dworu przez ulicę de la Paix.— Wiadomo, że w mieszkaniu byłego ministerstwa stanu, urzęduje teraz gubernator Paryża. Zewsząd wołano: „Niech żyje Trochu! Broni! Abdykacya!“

Po kilku minutach jenerał Trochu zjawił się przed tłumem.

„Wiadomości!“ — wołano — „Abdykacyi!“

— Panowie! nie mam innych wiadomości prócz tych, któreście już otrzymali.

— Abdykacyi cesarstwa!

— Nie w mojej mocy to uczynić. Tylko Izba może rozstrzygać o losach kraju, co do mnie mogę tylko bronić Paryża, i postanowiłem wytrwać do śmierci.

— Niech żyje Trochu! Do Ciała prawodawczego!

Z kilku stron daje się słyszeć okrzyk: — Niech żyje republika! inni odpowiadają: — Do pałacu Izby!

I wszystko idzie wzdłuż Sekwany.

Około godziny 9ej inny oddział udaje się do Louvru i otrzymuje od jenerała mniej więcej te same oświadczenia, poczem odchodzi także do Izby. Około 10ej trzeci oddział, liczący około 2000 osób przechodzi koło Magdaleny.

— Gdzie idziecie? pyta ktoś z przechodniów.

— Gdzie obowiązek nas wzywa! odpowiadają pierwsze szeregi, poczem tłum postępuje dalej w grobowem milczeniu.

O godzinie 10ej więcej jak 10.000 osób znajduje się do koła pałacu Ciała prawodawczego. Krąży wieść, że ministrowie odbywają naradę, że cesarzowa wyrzekła się władzy, i że prezydentem komitetu obrony będzie p. Thiers.

Gambetta ukazuje się, chcąc uspokoić tłumy.

— Niech żyje Gambetta!

— Nie, panowie, niech żyje Francya!

— Niech żyje republika!

— Niech żyje Francya! powtarzam wam panowie. Okoliczności są najwyższej wagi. Izba musi swobodnie obradować. Odejdźcie, zaklinam was. Będziemy zaraz mieli nadzwyczajne posiedzenie.

Tłumy rozchodzą się, i w tej chwili dokoła pałacu staje podwójny łańcuch sierżantów miejskich. Nad brzegiem rzeki stoi zaledwie kilkaset osób. W tym samym czasie tłum ludności, wzmocniony osobami, wychodzącemi z kawiarń, został zaatakowany koło Gymnesa przez sierżantów miejskich. Ajenci dali ognia. Kilka osób zostało ranionych. Po kilku szarżach tłumy rozchodzą się.

O północy grupy osób odczytują proklamacyę ministrów. Przy słowach: „40.000 żołnierzy złożyło broń“. — Krzyk rozpaczy wyrywa się ze wszystkich piersi.

— Jenerał Wimpfen podpisał kapitulacyę! woła ktoś z tłumu.

— Podły nędznik! odpowiadają ze wszystkich stron.

— Cesarz został wzięty do niewoli!

W tej chwili w miejsce rozpaczy następuje ogólna radość. Wszyscy klaszczą w dłonie, radość nie do opisania.

— Brawo! brawo! wołają — niech żyje Francya, do broni!

Najzapaleńsi chcą zbudzić cały Paryż. Inni radzą, ażeby udać się do Ciała prawodawczego. Ale do koła pałacu stoją sierżanci, dragoni i gwardya paryzka. Plac Konkordyi także zamknięty i wojskiem obsadzony.

„Tłum rozchodzi się powoli. O pierwszej godzinie spokojnie i milcząco na bulwarach. Rzadkie grupy ukazują się jeszcze tu i owdzie".

Nocne zaś posiedzenie Ciała prawodawczego streszcza w następujący sposób:

„Koło północy tłum oblega Ciało prawodawcze; deputowani przybywają w wielkiej liczbie; rozchodzi się pogłoska, że Izba ukonstytuowała się w komitet sekretny. Tak nie jest; narady odbywają się w rozmaitych biórach, ale mają charakter tylko prywatny, poufny.

„Emil Girardin przechadza się po sali de la Paix, tłumem otoczony. O północy przybywa jenerał Palikao, przywołany nagle w chwili gdy kładł się spać. O kwadrans na pierwszą wchodzi do sali Schneider; zauważano, iż nie ma na sobie wstęgi legii honorowej.

„Trybuny są puste; sala, słabo oświetlona, jak teatr, długo pozostaje również próżną. Pierwszy wchodzi jenerał Palikao; za nim cała prawica, która się zebrała była, by się naradzić o środkach, jakie należy przedsięwziąć. Ławy lewicy szybko się zapełniają; p. Thiers jest na swem miejscu. Na prawo oczy zwracają się na p. Granier de Cassagnac; po raz pierwszy zauważano nieobecność p. Jubilat. Na trybunach tylko dwie kobiety.

„Schneider, blady i widocznie zmięszany, wstaje i wśród głębokiego milczenia mówi następujące wyrazy, ołówkiem napisane na kawałku papieru, które z trudnością wyczytuje:

„Panowie deputowani, dziś wieczorem udzielono mi wiadomości ważnej i bolesnej. Natychmiast zwołałem Izbę, jak to było moją powinnością w obec niej, w obec narodu. Zresztą postąpiłem w tem po myśli wielkiej liczby naszych kolegów. W tych uroczystych okolicznościach nie mam innej odpowiedzialności jak tylko za zwołanie was, którego dopełniłem. Daję głos p. ministrowi wojny dla uzupełnienia oświadczenia zrobionego na posiedzeniu porannem".

„Głęboka cisza nastąpiła po tych słowach. Jenerał Palikao wchodzi na trybunę.

„Minister wojny. Panowie deputowani! bolesną mam misyę oznajmienia wam tego, coście z moich słów przeczuli już rano. Półurzędowe wiadomości stały się urzędowemi.

„Po trzech dniach bohaterskiej walki, armia nasza została odparta do Sedan i otoczona siłami tak przeważnemi, iż musiała kapitulować. Cesarz dostał się do niewoli. Nie podobna nam — chcę mówić, ministrom — powziąć bezzwłocznego postanowienia, ponieważ nie mieliśmy nawet czasu porozumieć się. Wnoszę zatem, by Izba odłożyła obrady do jutra.

„Prezydent. Wnoszę, by Izba zebrała się jutro rano.

„Gambetta. Z pozwoleniem.

„Prezydent. W położeniu nieszczęśliwem, wyjątkowem, w jakiem znajdujemy się, mamy do spełnienia ważne obowiązki, i spełnić je powinniśmy w całej zupełności. Zdaje mi się zresztą, iż potrzeba kilka chwil zastanowienia. Nie wzywam Izby do głosowania nad moim wnioskiem...

„— Tak! tak! nie! nie!

„Jul. Favre. Proszę o głos.

„Prezydent. Pan J. Favre ma głos.

„Jul. Favre. Jeżeli Izba jest zdania, że w nieszczęśliwem położeniu kraju, powinna odłożyć posiedzenie do jutra, to ja z mojej strony nie mam nic przeciw temu. Ale ponieważ mamy podczas tych wakacyj władzy wywołać obrady o środkach ratowania kraju, żądamy aby złożony był w biórze Izby następujący wniosek, do którego nie dodam żadnych komentarzy:

Wniosek detronizacyi.

„Art. 1. Ludwik-Napoleon i dynastya jego ogłaszają się za pozbawionych władzy nadanej konstytucyą.

„Art. 2. Będzie mianowana komisya z.. członków (ilość ich wskaże Izba) mająca zlecenie w dalszym ciągu prowadzić do ostatniego obronę i wypędzić nieprzyjaciela.

„Art. 3. Jenerał Trochu zatrzymuje swój urząd jeneralnego gubernatora Paryża.

„Nie dodaję nic i polecam te słowa waszej mądrej rozwadze.

„Izba rozeszła się wśród lodowego milczenia. Wniosek detronizacyi nie wywołał ani szemrań ani reklamacyj.

„Koło drugiej godziny wojsko zajęło Izbę; szwadron dragonów stanął na moście Concorde; tłum po większej części rozszedł się. Kilku deputowanych prawicy znowu zebrało się dla obrad i opuściło Ciało prawodawcze dopiero późno w nocy".

Paryż 7. września. Favre oświadcza w okólniku z d. 6. b. m., że gdy król pruski oświadczył iż prowadzi wojnę tylko przeciwko dynastyi, nie zaś przeciwko narodowi francuskiemu, a życzy sobie walki nawet po usunięciu dynastyi, to będzie Francya prowadzić walkę do ostateczności. Francya nie odstąpi ani cala swej ziemi, ani jednego kamienia ze swoich fortec. Francya ma zdeterminowaną armię, dobrze zaopatrzone twierdze, 300.000 wojowników, a Paryż może przy swoich środkach obrony przez 3 miesiące trzymać się i zwyciężyć. Gdyby upadł Paryż, Francya go pomści. Cała Francya podziela w tym względzie postanowienia rządu. My chcemy pokoju, ale jeżeli nieszczęsna wojna przeciwko nam dalej będzie prowadzoną, pełnić będziemy nasz obowiązek obrony do ostatka.

Paryż 8. września. *Journal Officiel* zawiera dekret, ogłaszający stan oblężenia w okręgu Havre. Hr. Mosbourg ma pozostać w Wiedniu jako poseł francuski. Prefekt policyi Kératry, dymisyonował dotychczasową straż policyjną (*sergeants de Ville*) i utworzył nową „straż pokoju publicznego." *Journal Officiel* ogłasza pismo posła amerykańskiego, pana Washburn, do rządu francuskiego, w którym tenże oświadcza, że „otrzymał od swego rządu polecenie uznania Rzeczypospolitej francuskiej i wyrażenia jej dobrych życzeń rządu i narodu Zjednoczonych Stanów, gdzie z zapałem przyjęto wiadomość o proklamowaniu republiki w Paryżu. P. Washburn powiada dalej, iż przyłącza się do wielkiego tego ruchu, który jak mniema, powinien być płodnym i szczęśliwym dla Francyi i dla całej ludzkości. Przypomina on tradycyjną przyjaźń Ameryki i Francyi i wyraża radość z mianowania Juliusza Favre ministrem spraw zewnętrznych." Gambetta wydał okólnik do prefektów, w którym ich wzywa, ażeby nie myśleli o niczem, jak tylko o wojnie i o dostarczeniu potrzebnych do niej środków. *Journal Oficiel* zaprzecza pogłosce o nowej pożyczce. Donosi on dalej, że zapasy żywności, nagromadzone w Paryżu, są więcej niż wystarczające na wyżywienie 2 milionów ludności przez dwa miesiące.

Nową republikę miała już uznać także Szwajcarya, a nawet i Włochy, gdzie się niebawem obawiać należy także ruchów republikańskich, a poseł austryacko-węgierski w Paryżu miał otrzymać polecenie nie zrywania stosunków z nowym rządem francuskim.

— Do jednego z ostatnich Nrów *Czasu* przyłączoną była mapa topograficzna Paryża i okolicy wraz z opisem, który brzmi w streszczeniu:

Paryż liczy według spisu ludności z r. 1866 1,825 274 mieszkańców i około 90.000 domów; przestrzeń, jaką miasto zajmuje, wynosi $1\frac{42}{100}$ mili kwadratowej, obwód jego $4\frac{6}{100}$ mili, czyli $7\frac{2}{3}$ godzin drogi. Olbrzymie miasto łączy się bezpośrednio z najbliższą okolicą, którą stanowią 40 miejsc, między któremi: St. Denis z 26.117, Neuilly z 17.545, Courbevoi z 9.862, Puteax z 9.428, Clichy z 13.666, Boulogne z 17.343, St. Cloud z 5.248, Sevres z 6.754, Arcuell z 5.024, Ivry z 10.199, Charonten z 6.190, Vincennes z 14.573, Montreuil z 9.235, Pantin z 8.563, Aubervilliers z 9.240 mieszkańcami. Miejsca te liczą więc 200.000 mieszkańców. Prócz tego w odległości $1\frac{1}{2}$ mil od obwodu miasta leżą: Wersal z 44.021, St. Germain z 17.478, Argenteuil z 8.176 mieszkańcami. Bez przesady powiedzieć można, że Paryż na 6 mil w koło otoczony jest ludnemi miejscowościami, zamkami, willami i ogrodami. Liczne koleje i gościńce we wszystkich kierunkach koncentrują się w samem mieście. Paryż ufortyfikowany jest od r. 1841. Oszańcowanie Paryża składa się z umocnionego muru, utworzonego z gościńca wojskowego, wału, fos i stoków. Ośmdziesiąt pięć jednakowych bastyonów osłania 35 stóp szerokie, kanałami i Sekwaną zawodnić się dające fosy. Po stronie wewnętrznej ciągnący się gościniec wojskowy jest brukowany. Blisko i często równolegle z nim bieżąca *ligne de ceinture* łączy między sobą wszystkie do Paryża zdążające koleje i ich dworce. Sześćdziesiąt sześć bram, w których się bióra celne znajdują, przecinają wał fortyfikacyjny. Po za murem fortecznym do półmilowej odległości wznosi się 15 warowni (forts detachés) z wyjątkiem Vincennes, połączonych z sobą częściowo szańcami i redutami. — Opis ten kończy *Czas* słowami: „Pokazuje się z tego, że Paryż jest największą a zarazem najsilniejszą fortecą świata; oblężenie jego wymagałoby ogromnej armii, kilkakroć większej niż ta, jaką Prusacy zdziesiątkowani i tyfusem trapieni rozporządzać mogą".

Prusy. Wrażenie pierwsze, wywołane w Berlinie wiadomością o oddaniu się Napoleona w ręce króla pruskiego, tak opisuje *Staats Anzeiger*:

„Pod Lipami i po ulicach sąsiednich uwijały się od rana (3. b. m.) tysiące ludu, tworząc im bliżej pałacu królewskiego, tłumy ściślejsze. Z Brandeburgskiej bramy powiewała chorągiew; posąg Wiktoryi na niej był uwieńczony. Od Paryskiego placu poczęwszy towarzyszyło jenerał-feldmarszałkowi Wranglowi, udającemu się śród nieskończonych okrzyków radości do pałacu królewskiego, niezliczone tłumy dorastającej młodzieży. — Tłumy ludu przed pałacem królewskim wzrastały z każdą godziną; Jej król. Mość królowa ukazywała się ponownie na balkonie dla przyjęcia radośnej ludu wdzięczności. Śpiewy patryotyczne następowały po niezliczonych okrzykach hurra. Około 10 godziny rozpoczęły się pochody po mieście. Wszystkie szkoły były zamknięte a nawet handle pojedyncze; całe klasy pierwszych posuwały się Lipami, niosąc na swem czele chorągwie swoje lub uwieńczoną ostatnią depeszę. Później nastąpiły pochody rozmaitych cechów, pomiędzy którymi maszyniści byli pierwszymi. Z chorągwią na czele, na której znajdował się napis: „Die Wacht am Rhein," posuwali się od Oranienburgskiej bramy aż do pomnika króla Fryderyka II, który aż do najwyższych punktów okryty był radośnymi, koń uwieńczony, król ozdobiony wieńcem wawrzynów a w ręku chorągiew trzymający powiewającą. Inne tłumy ludu udawały się z przed pałacu do ministerstw, przed hotelem hrabiego Bismarcka, ministra wojny, sztabu jeneralnego odśpiewano zwykłe teraz pieśni; przez dzień cały uwijały się po ulicach stolicy powiększające się z każdą godziną tłumy." Wychodząca zaś w Berlinie od początku miesiąca sierpnia *Kriegs Zeitung*, organ fachowy, donosząca o poddaniu się cesarza Napoleona, zawołała: „Mamy go; reprezentant francuskiego ludu leży u stóp królewskiego wodza Niemców! Niemcy wiedzą, co znaczy ta wiadomość: Moc światłości trzymają na uwięzi pierwiastek bezeceństwa (*Verworfenheit*). Jest to tryumf anioła Michała nad Szatanem."

Radość szalona, jaka w Prusiech na wieść o katastrofie sedańskiej objawiła się, nie potrzebuje tłómaczenia, ale hańbą piętnuje się naród, który śród radości dopuszcza się na polskiej ludności gwałtu. Prusacy w Poznańskiem napadają szpadami, dużemi kamieniami i strzałami na domy polskie, a nawet na szpitale, które nie iluminują na cześć zwycięztw pruskich. Doniesienie to nie jest wcale przesadzone, a jak przykrem w ogóle jest w obecnej chwili położenie Polaków pod zaborem pruskim, dowodzi dość wymownie *Dziennik Poznański*, który w Nrze 209 z d. 8. b. m. w artykule: „Przyczynek do dziejów cywilizacyi spółczesnej" pisze dosłownie, co następuje:

I. „Nadesłano." Przy wczorajszej uroczystości zwycięztwa, wieczorem, można było przy illuminacyi każde okno, gdzie Polacy mieszkają, widzieć nie oświetlone; maleńka cząstka tylko zamieszkałych tu Polaków postawiła jeżeli nie z radości, to przynajmniej z przyzwoitości po parę świec w oknach.

Wszyscy właściciele domów powinniby uczynić, jak to uczynił pewien większy właściciel domu.

Wszystkim Polakom, którzy wczoraj wieczorem nie oświecili, wypowiedział bez wszystkiego mieszkanie. Bliski czas św. Michała odpowiada temu bardzo dobrze. W ten sposób zaszczepi się Panom Polakom patryotyzm pruski najlepiej. Większość posiadłości w głównych częściach miasta jest w niemieckim ręku. Teraz rzeczą konieczną, aby wyrusyć jak najenergiczniej w pole przeciw podobnemu wszelkie granice pobłażania przechodzącemu postępowaniu. Teraz jest hasłem: kto nie zemną, ten przeciw mnie!

Właściciel domu.

II. Demonstracya. Na dniu 1. września wydał magistrat w Obornikach następną odezwę: „Z powodu odebranych kilkakrotnych zwycięzkich wiadomości z teatru wojny ma dziś nastąpić illuminacya.

(podpisano) w zastępstwie
Bachmann."

Na mocy tego rozporządzenia nastąpiła wczoraj illuminacya, a jakkolwiek wykonały je wszystkie narodowości, wydarzyły się przecież bardzo pożałowania godne wybryki. Mianowicie wybito następnym obywatelom narodowości polskiej: Mazurkiewiczowi, Schmidtowi, Cieślikowi, Rakowskiemu, Briskiemu, Piecowi (ten ostatni znajduje się jako landwerzysta na teatrze wojny we Francyi) jako też kupcowi Filipowi Karger i wielu innym prawie wszystkie szyby kamieniami ważącemi kilka funtów, a pewnemu obywatelowi strzelano nawet do okna. Czyż zupełnie niepodobieństwem uchronić obywateli przed zniszczeniem i czy nie należy bardzo sobie życzyć, aby organy władzy policyjnej starały się przy obchodach zwycięztw o' dobry porządek i strzegły życia, zdrowia i własności obywateli!"

Takie dwa inseraty zawiera tutaj wychodząca *Posener Zeitung*.

Pomijamy kwestyą, czy według praw i zwyczajów panujących w konstytucyjnej monarchii pruskiej, magistrat miasta Obornik mógł wydać w sposób obowiązujący mieszkańców rozporządzenie powyższe. Cóż powiedzieć jednakże, cóż sądzić o tych, co się dopuszczają tak szkaradnych gwałtów przeciw ludności polskiej, słuchającej wiernie przepisów, do których słuchania żadne prawo ich nie obowiązywało? Jak nam wiadomo, stał się także obchód ostatnich zwycięztw prusko-niemieckich sposobnością ohydnych gwałtów przeciw ludności polskiej w Śremie. Wobec podobnych wybryków, wobec przytoczonego wyżej inseratu Hausbesitzera, będącego po prostu niecną i karygodną prowokacyą do nowych gwałtów, nie pozostaje nam nic innego, jak odwołać się do sumienia i uczucia prawa władz miejscowych, bo nie przypuszczamy, aby nas wskazywały na smutną konieczność obrony własnej.

Odwołujemy się tedy do władz miejscowych. Niechaj, jak np. władze rosyjskie w Królestwie Polskiem, przepiszą na pewne przypadki wyraźną, a obowiązującą wszystkich formę publicznych objawów radości lub smutku. Mogą być przekonane, że w razie wydania podobnego przepisu, ludność polska jak najściślej doń się zastosować będzie umiała. Dopóki jednakże podobnego nakazu nie ma, niechaj w imię własnego obowiązku a panującego prawa, nie pozwalają narzucać się niepowołanym na prawodawców i przepisywać, kiedy i w jaki sposób smucić lub cieszyć się należy. Nadewszystko zaś niechaj powściągną wybryki tchórzliwego a skłonnego do awantur ulicznych motłochu, który w tak krzyczący i oburzający sposób gwałci prawa własności, bezpieczeństwo osób i publiczny porządek."

Korespondent wiedeński *Czasu* uważa pojmanie Napoleona za pierwszą klęskę Prus. Z Berlina zaś piszą do tego dziennika: „Zapatrywanie sfer umiarkowanych, a wpływo-

wych, w ten sposób streścić można. Wojna jest na ukończeniu, rząd tymczasowy przekonany o niemożliwości oporu skłoni się łatwo do zawarcia pokoju. Prusy żądać będą wynagrodzenia kosztów i strat wojennych, oraz zburzenia głównych fortec nadgranicznych, mianowicie Strasburga i Metz. Z projektów anneksyi Lotaryngii i Alzacyi śmieją się w duchu, nie ma ich dać komu, Bawarya i Baden nie mają ochoty przyjęcia kłopotliwego prezentu. Prusy wzdrygają się na myśl wewnętrznych trudności procesu asymilacyi i zewnętrznych trudności w obec państw neutralnych. Jeżeli p Bismarkowi rozdrażnienie nerwów nie zamąci bystrości politycznego wzroku, to bądźcie pewni, że nie będzie dobijał się o korzyści ostatecznie zgubić Prusy mogące. Lotaryngia i Alzacya przyłączone do Prus, to kula u nóg państwa, to wrzód cały organizm toczący. Agitacya adresowa i dziennikarska, płynęła z konieczności rozruszania sfer ludowych w obec krytycznego położenia ostatnich dni. Rząd chciał przygotować się na ewentualność nieudania strategicznych ruchów przedsięwziętych w celu rozbicia Mac-Mahona i zamknięcia mu drogi do Metz. W końcu utrzymują stanowczo, że rząd w porozumieniu jednozgodnem z rządami reszty Niemiec, pragnie szybkiego zawarcia pokoju, który jeźli zaraz nie nastąpi, to wojna przewlecze się aby jątrzyć i zwycięzcę obecnego o największe straty przyprawiać. W dodatku Europa gotowa zbudzić się ze snu, ta Europa, której bezczynności Prusy po raz wtóry w znacznej części powodzenie zawdzięczają."

Ze Sztutgardu wszakże donoszą pod dniem 7. b. m. do *Tagblattu*: „Rządy południowo-niemieckie już się umówiły co do swoich żądań na wypadek zawierania pokoju. Bawarya, Wirtemberg i Baden wyrzekają się zupełnie powiększenia swego terytoryum, co w protokole tem motywowały, że żadne z państw południowych nie czuje się na siłach, aby kraj, któryby po wojnie nabyło, mogło bronić od najazdów zewnętrznych. Alzacya i Lotaryngia mają zatem jako okręg państwa niemieckiego postawione być pod opieką Niemiec."

Deutsche allg. Ztg. donosi także: Alzacya i Lotaryngia mają być osobnemi krajami, zawisłemi wprost od naczelnika przyszłego państwa niemieckiego (tj. od króla pruskiego).

Czytamy *Giornale di Roma* z 31. sierpnia: „Mgr arcybiskup lugduński, mgr. arcybiskup obrządku łacińskiego lwowski i mgr. biskup z Autun, przesłali Ojcu świętemu w jasnych i dobitnych wyrazach, akt swego zupełnego posłuszeństwa umysłem i sercem co do definicyi Soboru względem nieomylności Papieża, zatwierdzonej i ogłoszonej na czwartem posiedzeniu Soboru powszechnego watykańskiego."

„Mgr. arcybiskup lwowski energicznie protestował przeciw bezczelnej potwarzy rozgłoszonej przez pewne dzienniki, które niegodziwie przypisywały mu zdania przeciw dogmatowi nieomylności papieskiej. Nie tylko nie zbijał go, oznajmiając go i wykładając wiernym, ale przeciwnie bronił go przeciw napaściom i sofizmom przeciwników."

Unia powtarzając ten ustęp, spodziewa się, że ogłoszenie to urzędowego dziennika rzymskiego, wyprowadzi stanowczo z błędu tych, którzyby jeszcze wierzyli fałszywym doniesieniom *Dziennika Polskiego* i *Kraju*.

Kronika.

— Najjaśniejszy Pan udzielił dyrektorowi ruchu galicyjskiej kolei Karola Ludwika Antoniemu Ursprung w uznaniu jego zasług krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa, a sekretarzowi namiestnictwa i posłowi sejmu galicyjskiego Mieczysławowi Dołęga Szczepańskiemu godność c. k. szambelana.

— **Egzamina** poprawcze **maturitatis** w c. k. gimnazyach krakowskich odbędą się w dniach 17. i 19. września b. r. a ciąg dalszy tegorocznego egzaminu dojrzałości w c. k. drugiem gimnazyum lwowskiem rozpocznie się 26. września.

— **W sprawie oświaty ludowej** ogłosiły dzienniki następujące pismo:

Oświata ludu, w najobszerniejszem tego wyrazu znaczeniu jest zadaniem naszego wieku. Niedawno jeszcze uznawano ją za szkodliwą; dziś nareszcie czujemy ją obowiązkową. Nigdzie ten obowiązek pilniejszego nie domaga się spełnienia, jak w Galicyi Wszyscy przeto mieszkańcy tej prowincyi, powinni połączyć w tym celu swe usiłowania i gorące chęci, a tak jedni pisząc dla ludu, drudzy rozszerzając pisma ludowe, starając się o zakładanie biblioteczek i czytelni ludowych, naostatek żywem słowem, nauczaniem, które nierozdzielnie z poprzedniemi iść musi, przyczynią się do spełnienia świętego obowiązku.

Ja też pragnąc ile możności przyjść w pomoc tym szanownym obywatelom, którzy się zajmują oświatą ludową, upraszam wszystkich prezesów czytelni tak miejskich jak i wiejskich, by mi raczyli przesłać dokładne adresa do swoich czytelni lub biblioteczek, a oraz wyrazili liczbę członków udział biorących. W miarę tego będę rozsyłał książki i pisma tak swoje, jakoteż i na ten cel u mnie złożone.

(Upraszam dzienniki krajowe o powtórzenie tego ogłoszenia).

We Lwowie d. 28. sierpnia 1870.

Zenon S. Rojek.

(Lwów, Kręcone Słupy 504¾).

— *(P).* **Stanisławów** 5. września 1870. Dziś o godz. 10tej została przez ks. kanonika Krasowskiego poświęconą chorągiew Stowarzyszenia czeladzi rzemieślniczej, która ze swoim przewodniczącym p. Przybyłowskim w asystencyi tutejszej straży ogniowej do kościoła przybyła. Przy tej ceremonii uczestniczyły pp. Eminowiczowa i Przybyłowska z pp. Przybyłowskim i Tutakiem. Liczne było zgromadzenie czeladzi i publiczności, która brała udział w przybijaniu chorągwi do drzewca. Po skończonej ceremonii Stowarzyszenie, usłyszawszy krótką przemowę ks. kanonika, zachęcającą do pobożności, do pracy i do braterskiej pomocy, mając na czele przewodniczącego p. Przybyłowskiego, który także ks. kanonika zaprosił, udało się w asystencyi tutejszej straży ogniowej, do swojej sali, przed którą p. Przybyłowski cel Stowarzyszenia wyłożywszy stosownie do godła chorągwi: Orła białego, Gwiazdy, i dwu rąk bratnich, Stowarzyszonych do kształcenia się, do wytrwałej pracy i do oszczędności zachęcał.

Po powtórnem stosownem przemówieniu ks. kanonika udali się Stowarzyszeni na salę, gdzie się odbyło Walne zgromadzenie. Dziś w kościele parafialnym tutejszej Kollegiaty, odbyło się Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. jenerała Tomasza hr. Łubieńskiego.

— **Bukowińska Rada szkolna** powzięła w sprawie uregulowania wykładów w gimnazyum czerniowieckiem następujące postanowienie, które posłano do ministerstwa z prośbą o rychłe zatwierdzdnie: 1) Nauka francuskiego języka wykładaną będzie w 4 oddziałach a mianowicie w pierwszym po cztery a w innych po trzy godziny tygodniowo. W pierwszym i drugim oddziale język niemiecki jest językiem wykładowym, w trzecim częściowo a w czwartym przeważnie język francuski. Obsadzenie tej posady nastąpi w drodze konkursu. 2) Nauka rysunków wykładaną będzie w dwóch latach po cztery godziny tygodniowo. 3) Nauka języka polskiego, którego dotychczas nie uczono mimo widocznej potrzeby, wykładaną będzie w czteru oddziałach po 2 godziny tygodniowo (tak samo jak język rumuński i ruski). 4) Nauka stenografii wykładaną będzie w dwóch latach. Dla początkujących wykładaną będzie ta nauka w dwóch godzinach tygodniowo, wykłady dla uczniów biegłych w tej nauce zajmą tylko godzinę w tygodniu. 5) Nauka śpiewu zajmie jedną godzinę w tygodniu. 6) Nauka gimnastyki wykładaną będzie w dwóch oddziałach po dwie godziny tygodniowo. W myśl reskryptu ministeryalnego z 19. kwietnia b. r. nauczyciele tych przedmiotów pobierać będą roczną remuneracyę z kasy państwa.

— **Na ścianach szkółek moskiewskich** w Królestwie — pisze *Tydzień* Kraszewskiego — poprzylepiane są następujące aksiomata dla użytku młodzieży: „Wiara i narodowość." „My ruscy żyjemy w Europie." „My wierzym w Boga jedynego i Syna Bożego Jezusa Chrystusa, Zbawiciela świata, dla tego też zowiemy się chrześcianami. Ale ziemia ruska wielka jest i obszerna. Oprócz nas, ruskich, żyje w ruskiem państwie wiele różnych cudzoziemców (inoziemców). Tak są Niemcy, są Polacy (sic!), Tatarowie i Żydzi. My wyznajemy wiarę chrześciańską prawosławną, którą przyjęli dziadowie nasi w 988 r. Oprócz chrześcian prawosławnych żyją u nas w Rosyi i chrześcianie nieprawosławni, np.: katolicy, którzy uznają głowę Kościoła nie Jezusa Chrystusa, Zbawiciela świata, Założyciela i głowę kościoła chrześciańskiego, ale papieża rzymskiego — żyją protestanci czyli lutrzy, którzy niegdyś byli katolikami, ale od czasów Lutra przestali uznawać papieża za głowę Kościoła. Oprócz chrześcian są jeszcze Mahometanie, którzy wierzą w Mahometa, Żydzi, którzy wierzą w Boga ale nie wierzą w Chrystusa, poganie, kłaniający się bałwanom itd.

Drugi podobny kartelusz nosi tytuł:

„Ojczyzna."

„Ojczyzna, to rodzinna ziemia nasza, gdzie ojcowie i dziadowie żyli i umierali, gdzie myśmy się rodzili, żyjemy i pragniemy umierać. Ruska ziemia ojców naszych, dla tego się zowie ojczyzną, rodziliśmy się w niej, nazywamy ją też rodzinną.

„Komużby ukochaną nie była ziemia ojców i dziadów, komu nie byłaby miłą rodzina? ktoby nie stanął za tę rodzinę swą, za ziemię ruską, którą nam przekazali dziadowie i pradziadowie nasi, a my ją obowiązani jesteśmy oddać dzieciom i wnukom naszym, aby mieli gdzie żyć i cierpieć, weselić się i radować, a niekiedy i popłakać, gdy bieda nastanie. Ziemia ruska, ojczyzna nasza, obszerna jest i silniejsza nad inne państwa. Pysznij się, ciesz i bądź dumnym, żeś się ruskim urodził i należysz do wielkiego ruskiego narodu. Cesarstwo ruskie wielkie, od Fińskiego morza do Czarnego będzie z górą 1,500 werst, od Białego do Kaspijskiego bez mała 2,000, a wzdłuż więcej 20,000 werst itd."

Jest to rodzaj katechizmu dla szkółek — *Curiosum.*

— Zamek **Wilhelmshöhe** pod Kasselem, przeznaczony na miejsce pobytu Cesarza Napoleona, stoi na górze, otoczony wspaniałym parkiem, w którym wodotryski, wodospady, stawy i prześliczne grupy drzew. Do zamku dochodzi się ulicą lipową, a przed zamkiem urządzony piękny ogród z najrzadszych drzew i krzewów. Za pałacem ciągną się budynki dla służby i stajnie, a dalej idą w górę przez las drogi wygodne, po większej części w skale kute i prowadzą do nowego wodosapdu 130 stóp wysokiego a 50 szerokiego; ztamtąd idzie się na lewo do świątyni Merkurego, ścieżkami zaś przez las do ośmiogranu (oktogon) na samym szczycie góry, 1312 stóp nad Fuldą. Ośmiogran składa się z trzech sklepień, jedno nad drugiem śmiało wzniesionych, najwyższe piętro wznosi się na 192 słupach 48 stóp wysokich. Ztamtąd wspaniały roztacza się widok. Przed tym budynkiem stoi kolumna 96 stóp wysoka, a na jej szczycie posąg Herkulesa farnezyjskiego 31 stóp wysoki, z miedzi kuty. W jego maczudze pomieści się 9 osób. Z pod ośmiogranu spadają kaskady do koła, mające 900 stóp długości a 40 szerokości przerywane sześcioma zbiornikami. Z pod oktogonu spuszczając się na prawo lasem, napotyka się w połowie drogi obok minąwszy kaskadę, zameczek Löwenburg; poniżej jest bażantarnia i obok niej chińska wioska zbudowana na wzór chiński. Przed zamkiem jest staw z wodotryskiem 190 stóp wysokim, stopę grubym, największym w całej Europie. Ztamtąd na lewo „most djabelski," na prawo wodocięg z wysoką kaskadą. Otoczenie innego wielkiego stawu na wschód od zamku, jest nader piekne.

(*Czas*).

— *Tygodnik Katolicki* ogłosił następujący **list z Ameryki**, napisany przez prostą, pobożną i na wszelką wiarę zasługującą niewiastę, przesłany do użytku X J. Dąbrowskiemu, który w Ameryce pełni obowiązki duchowne w parafii z Polaków złożonej:

Wielm. Księże Proboszczu Dobrodzieju!

Jako mię ks. Jegomość prosił, ażebym list napisała, skoro się rozpatrzę jak tu jest w Ameryce, tako też teraz moje przyrzeczenie chcę dotrzymać, i wszystką prawdę taką jaka jest, i jak Pan Bóg z nieba widzi, szczerze opiszę.

Ks. Proboszcz jako nasz Ojciec, swem sercem troskliwem wszystką prawdę przeczuł, i to co mi o Ameryce powiedział, wszystko się sprawdziło, a nawet jest tu i gorzej, jak sobie kto może pomyśleć.

Wiele ludzi ztąd nazad już dawnoby uciekło, ale jedni się boją drugi raz przez morze jechać; bo człowiek bardzo choruje i wiele umiera i wiele okrętów się rozbija i tonie. Drudzy nie mają pieniędzy — a trzecim wstyd wracać, że się tak dali zwieść. I wolą tu pozostać, gdzie ich nikt nie zna, niż żeby się z nich ludzi w Prusach śmiali, i piszą jeszcze listy, że im jest tu bardzo dobrze.

Żeby ks. Proboszcz lepiej zmiarkował jak tu jest, i żeby mógł jeszcze i innym powiedzieć, nieco więcej o tem napiszę.

Skoro biedny człowiek tu przyjdzie, musi iść do roboty, bo darmo chleba nikt nie da. — Ale jeżeli powiadam, że trza pójść do roboty, to znaczy, że trza się stać koniem albo wołem. Tak tu jest ciężko. I Pan Bóg z wysokości zaświadczy, że nawet ten co mu się najlepiej powodzi, nieraz już powtórzył te słowa: „alem się w Prusach nigdy tak ciężko nie napracował."

W kraju tutejszym wszystko ludzie robią bardzo dziwnemi maszynami i narzędziami. Dla biednego człowieka nie ma innego zarobku jak tylko tam. A teraz niech Jegomość pomyśli, jak to tam człowiek niebezpieczny życia. Sta ludzi tracą tam życie lub zdrowie. Niekiedy okaleczeje i na całe życie jest ciężarem dla żony i familii.

Inni ludzie dla zarobku idą pracować przy kolei, rozkopują góry, lub kopią węgiel kamienny. Któż tam policzy wypadki kalectwa lub śmierci. Grunt jest piaszczysty, wiele razy góra się obsypie i zawali pracujących. Dwa miesiące temu jak w Milwaukce pochowaliśmy jednego Polaka, którego przy robocie piasek zawalił.

A przy kopaniu węgla już pisać nie będę jakie są niebezpieczeństwa; bo wiem, że sam Jegomość wie dobrze czem tam praca grozi.

Inni nakoniec idą na rzekę spławiać drzewo. Ale jeżeli tamte prace były straszne, to na te chyba awanturnik się odważy a to dla tego: Rzeka nasza jest płytka i kamienista, aby więc ją zrobić głębszą, żeby drzewo mogło przechodzić, porobili tamy i śluzy. Woda ze śluz spadająca powybijała głębokie tonie. Gdy z drzewcem nadpłyną na śluzę, razem z wodą spadają w tę toń i zanurzają się głęboko, dopiero później z drzewem wypływają. Niekiedy ze śluzy we wodę tak trzeba z wysokości spadać jak z naszego kościoła na dół. I jak wypłyną, znowu dalej jadą do innych śluz, a kto we wodzie zostanie już nie ma ratunku. O wieleż tu ludzi zginęło marnie! Na spozimku przeszłego roku utonęło 30 ludzi — a znowu przedwczoraj pochowaliśmy jednego, który się tam utopił. Nazywał się Jan Brzeziński, miał lat 30, a zostawił młodą żonę i troje maleńkich dziatek. Cóż teraz ta biedaczka będzie robić między obcymi? jak dzieci wychowa? Po pogrzebie gdym była u proboszcza naszego, to mi on powiedział, że już w różnych miejscach grzebał Polaków, a wszyscy, wyjąwszy dzieci, nie inną a tylko taką mizerną umierali śmiercią.

Może by się kto zapytał: a czegoż ci ludzie biorą taką niebezpieczną robotę? Ale cóż robić, trza żyć, innej roboty nie ma. Teraz spytam się tych co się do Ameryki wybierają i czy się im amerykański zarobek podoba? Czy nie lepiej siedzieć w kraju spokojnie i umrzeć z Sakramentami, niż tu łakomić się i zginąć jak zwierzę?

Niech się nikt nie łaszczy na tutejsze majątki i na zarobki. Prawda, że tu płacą wiecej, dwa lub trzy razy niż u nas, ale wiedzieć trza, te tu okropna drożyzna. W Prusach kto ma talara jednego, to za to więcej kupi tam, niż tu za piętnaście.— Tak tu jest! — Za parę koni do roboty trza zapłacić 500 talarów — za wóz 100 talarów itd.

O tem marnem życiu i zarobku już więcej pisać nie będę; bo nie mam czasu, ale chcę tylko jeszcze powiedzieć jakie u nas powietrze i jaka ziemia. W stronach naszych grunt piaszczysty, a cała prawie Ameryka zarosła wielkiemi lasami, iż ich ludzie ani spalić ani wyniszczyć nie mogą, a w niektórych miejscach są wysokie góry lub wiele w roli kamieni. Jest tu bardzo dziko i wiele stron, że i ludzie nie mieszkają, kto więc chce mieć parę morgów ziemi, musi tam iść gdzie jeszcze ludzi nie ma, musi las wyrąbać, drzewo spalić, korzenie wykopać i kamienie zebrać.

Cóż to za praca!!!

Jak tu dziko i straszno, to aż trudno powiedzieć! tu wiosek, folwarków, wsi nie ma, tylko każdy jak sobie kupi kawał lasu, tam chałupę wybuduje i mieszka: niekiedy do sąsiada jest pół mili, albo mila, jeżeli nie więcej. Aż zimno się robi jeżeli się wspomni jak tu ludzie mieszkają. — Jakże to straszno dla żony żyć samej w lesie, jak mąż pójdzie na zarobek, a jeszcze straszniej, jak przyjdzie choroba. Kto dojrzy? Kogo się o co spytać? — Nie ma się u kogo o co poradzić! Pójdziesz na południe, tam ziemia trochę lepsza ale tak gorąco, że z gorączki padają ludzie jak muchy, a w tamtych stronach są jeszcze wielkie żmije, węże, że jak ukąsi, to od razu człowie umrze. Te gady nieraz i do domu przyjdą, że przed niemi i drzwi nie zamknąć. A są niektóre kilkanaście łokci długie, a tak mocne, że i woła zmoże i pożre. Ten wąż się nazywa Boa a drugi Grzechotnik. A innego paskuctwa kto tu naliczy? kto to wie i Ameryki mu się odechce i niech każdy lepiej w domu uprawia ziemię, którą orał jego dziad i ojciec, niż by się do Ameryki wybrał. Jegomość wie, że Niemcy przemyślne i żeby tu dobrze było, jużby tu oni dawno wszyscy przyszli, ale są oni od nas mądrzejsi. I wolą oni ziemię po Polakach zabrać, niż do Ameryki pojechać.

Kto zważy co tu jest, nigdy by nie przyjechał, albo by zaraz uciekł, ale cóż często nie może, jak ja — zalewam się łzami, a wrócić nie mogę; bo nie mam za co. Wiele nas tu jest takich!

O niech nikt tu nie przyjeżdża!

Mowa tutaj angielska nie podobna ani do polskiej, ani do niemieckiej, i kto się jej nie nauczy, to się tu nie rozmówi. O jak tu trudno Polakowi. Skoro Polak przyjdzie do Ameryki, zwykle się zdarza, że go okradną i oszukają, tak że ledwie puszczą gołego w jednej koszuli. Nie jeden ze sobą przywiózł pierzynę, poduszki, bieliznę i wszystko stracił, ledwie że duszę zachował. — Po większych miastach, jeźli się pokaże człowiek tak ubrany jak u nas chodzą, albo jak po polsku przemówi, dzieci po ulicach za nim kamieniami rzucają.

Zdawałoby się, że to już koniec, ale jeszcze gorsze powiem rzeczy!

W stronach tutejszych niema ani szkół, ani księży i lud żyje jak nie ludzie. W północnej Ameryce mało jest katolików a najwięcej są heretyki: Lutry, Metodysty a nawet pogany.

Proszę powiedzieć jak to smutno jest w takich stronach, gdzie ani swoich ludzi, ani swojej mowy, ani kościoła, ani księdza. Jeśli pójdziesz na zarobek, nigdzie nie trafi ci się miejsce jak u niedowiarka, lub u pogana. Tam w piątek musi jeść z mięsem, w święto musi pracować, bo jeżeli zechce pójść do kościoła (gdzie się znajdzie), to cię z roboty odpędzą.

Księży tu mamy bardzo wielki brak. Biskup nasz ma tak wielką dyecezyę jak całe Prusy, a na cały ten szmat ziemi ledwie 30 księży. My przez dwa lata nie mieliśmy księdza, nie było się nawet gdzie wyspowiadać na Wielkanoc, a są ludzie co w dalszych byli stronach, to oni po 4 lata nie byli u spowiedzi, bo nie było iść do kogo. Lud nasz bardzo się popsuł i przez cały ten czas, jak u nas w kościele tu na zabawie bywali. To chyba to im się podobało i to tak chwalili, że im tak dobrze. Nie mieliśmy pasterza, a w około pełno niedowiarków i pogan, i lud nasz więc wiarę tracił. I nie jeden Polak już przeszedł do pogan lub heretyków. Oto widzi Jegomość, czego Ameryka nauczy! — Złakomił się na kawałek pustki w lesie, a za nią wiarę stracił i niebo. Heretyki tutejsze bardzo są wykrętne, bardzo naszych ludzi nieuczonych mogą oszukiwać. Lepiej do nich nie chodzić.

Są ludzie, że się na zgubę wiary świętej nie dadzą namówić, to prawda, ale kto ci zaręczy, że twoich dzieci nie zwiodą? Już nie jeden ojciec płacze swych dzieci, że uciekły do pogan, i że zyją jak pogany. Jeżeli jeszcze dzieci wiary nie zgubią, to z pewnością wnuki, bo złego się łatwo nauczyć, — księży tu nie ma, a pogany ciągle ciągną do siebie.

Jeżeli więc kto miłuje swoje zbawienie, i chce swoje dzieci widzieć w niebie, niech do Ameryki nie przychodzi. Niech ludzie zostaną lepiej w Prusiech. Tam choć w godzinę śmierci zejdzie ze świata jak katolik, a tu jak bydlę.

Ludzie co tu są, wiedzą, że źle z niemi, powrócić nie mogą, więc chcą tu więcej ludzi sprowadzić, bo myślą, że jak ich będzie więcej, to się im polepszy.

Ale wierzcie mi, że i to nie pomoże i tak księdza bardzo trudno dostać, jeden ksiądz od drugiego jest o kilkanaście, a niekiedy o kilkadziesiąt mil. Jak tu trudno o księdza, to z tego niech poznają, że miasto Stevens Point, koło którego mieszkam, gdzie jest dużo katolików Anglików, od kilku miesięcy nie ma księdza!

Nam przypadkiem dostał się ksiądz i dwa miesiące jak do nas przyjechał, ale cóż będzie jak go Biskup weźmie gdzieindziej, lub jeżeli umrze? innego nie dostaniemy, bo nasz Biskup nawet szkoły na księży nie ma, a zbiera tylko księży, gdzie może.

Powie ktoś: a przecież są inni ludzie co do Ameryki namawiają! — Na to odpowiedzieć im, że ci ludzie albo nie wiedzą co tu jest, albo im zapłacili, żeby tu ludzi sprowadzić, żeby zaludnić te lasy i pustki, gdzie się dziś tylko dziki zwierz chowa.

Jeżeli teraz rozważymy to, co się powiedziało, zobaczymy jakie tu szczęście. — Czy to szczęście żyć w lesie jak dzik, i aby się do sąsiada dostać, trza iść pół dnia po krzach i podrzeć ubranie? Czy to szczęście dla żony, jak mąż pójdzie na zarobek, po nocach niespać, płakać i myśleć i lękać się czy go czasem co niezabiło, lub czy nie okaleczał? Czy to jest szczęście nawet na Wielkanoc nie módz się wyspowiadać? Czy to szczęście nie módz nawet na wielkie święto być w kościele? Czy to szczęście patrzeć jak dzieci rosną bez nauki, wiary i katechizmu, jak później uciekną między pogany i jak zostaną poganami?

Jak tu jest, o tem proszę każdemu powiedzieć.

Ludzie tutejsi nie kazali mi tego pisać, a tylko wszystko dobrze, ale ja poszłam po radę do proboszcza i jego posłuchałam, i to co wiem, napisałam dla ostrzeżenia ludzi, bo się Boga boję. I probosz nasz na tym liście się podpisze, że tak jest. Pisałam kartkę do Jegomości, nie wiem czy Jegomość odebrał.

Teraz całuję rączki i proszę o modlitwę.

Antonina Kiedrowicz.

Tygodnik Katolicki wobec wzmagającej się od pewnego czasu między ludem polskim w Wielkiem Księstwie Poznańskiem a głównie w Prusach Zachodnich, chętki do emigrowania do Ameryki, oświadcza, iż pożądanem by było, ażeby list ten cały powtórzyły i inne polskie pisemka ludowe.

— **Kraków.** Dnia 28. sierpnia, w który tego roku przypada święto Najśw. i Niepokalanego serca Maryi, OO. Jezuici poświęcili swoją nową kaplicę, przy nabytej od nich realności na przedmieściu Wesoła — blisko dworca kolei żelaznej. Jest to bardzo skromna ale schludna kapliczka zbudowana na fundamentach starego niskiego domu zburzonego i dla tego nie mogła mieć odpowiedniej wysokości, a ubogie Zgromadzenie nie miało funduszów na wzniesienie wspaniałego kościoła jaki PP. Szarytki na Kleparzu budują. Ceremonię poświęcenia odprawił sam WO. prowincyał Szczepkowski w gronie samych tylko współbraci swoich bez żadnej wystawności. Odtąd ma Kraków nowy przybytek Pański w którym każdodziennie i w każdym czasie dusze pragnące oczyszczenia do spowiedzi św. przystępować będą mogli.

— **Na paryskim bruku.** Na jednym z placów paryskich, na którym składano olbrzymie zapasy mąki, przeznaczone dla magazynów prowiantowych, jakiś wyrobnik miał patryotyczną przemowę do tłumu ciekawych widzów:

— Tak, panowie, miejmy otuchę! Prusacy nie będą jedli tego chleba! A komu mamy zawdzięczać, że go nie będą jedli? Tryumwiratowi złożonemu z Mac-Mahona, Palikao, Trochu i Bazaina!

Jeden z słuchaczy zarzucił mowcy, że jego tryumwirat składa się z czterech osób. Na to mowca spojrzał z pogardą na interpelanta i odparł:

— Opłakuję ludzi, którzy w podobnych chwilach rachują!

Ostatnie wiadomości.

Po katastrofie pod Sedan spodziewano się stanowczej pokojowej interwencyi mocarstw neutralnych — tymczasem dotąd nie ma wiadomości o podobnych krokach. Wprawdzie dyplomaci europejscy zgłaszali się już do zwycięzkiej głównej kwatery pruskiej, ale ich przedstawienia były tak słabe i skromne, a buta pruska jest tak wygórowaną, że nie masz na teraz nawet nadziei zawieszenia broni. Prusacy w zuchwalstwie swem i bezprzykładnej zarozumiałości stawią niesłychane warunki pokoju, chcą oni złupić i zniszczyć Francyę, jak niegdyś złupiono i zniszczono Polskę.

Tymczasem na polu walki także nastąpiła chwilowa cisza. Korpus królewicza pruskiego maszeruje wprost na Paryż i jak obliczają, stanie przed stolicą w pierwszych dniach przyszłego tygodnia. Rząd republikański objawia ciągle stałe postanowienie bronienia stolicy za wzięcie. Jenerał Trochu wydał proklamacyę nową do gwardyi i rozkazał, aby gwardya ruchoma w 48 godzinach zebrały się w fortach.

Ponieważ Ciało dyplomatyczne, t. j. posłowie państw oświadczyli, że w razie oblężenia Paryża, wydalą się, azatem rząd francuski oznaczył miasto, gdzie posłowie zebrać się mają i gdzie rząd zastąpionym będzie przez delegacyę. Delegacya ta będzie mieć misyę, utrzymywać stosunki z gabinetami obcemi i prowadzić dalej obronę kraju w departamentach. Według *Independance Belge* miastem tem ma być Tours.

Dalszą czynnością rządu prowizorycznego francuskiego jest zwołanie konstytuanty narodowej złożonej z 750 członków, wyszłych z wyborów, które odbyć się mają 16. października podług ustawy wyborczej z 1849 r.

Według urzędowej depeszy armia W. ks. mecklemburskiego obsaczyła Laon i zawezwała miasto do poddania, grożąc mu losem Strassburga, tj, barbarzyńskiem bombardowaniem. Jestto szlachetny zwyczaj Prusaków, że nie mogąc zdobyć twierdzy, niszczą ze złości miasto.

Z Madrytu telegrafują:

Właśnie odbyła się wielka demonstracya na cześć rzeczypospolitej francuskiej. Wzięło w niej udział około 20 000 obywateli z 40 sztandarami, na których były napisy: „Niech żyje rzeczpospolita francuska! Wolność, równość i braterstwo, porządek i jedność!“ Przeciągali oni Madryt w pochodzie przy odgłosie Marsylianki. Przed pałacem królewskim przemówił deputowany Castellar w duchu sympatycznym dla Francyi; powiedział, iż sumienie ludzkości odetchnie, gdy cesarstwo ukarane a republika tryumfuje. Mordowana przez monarchyę Francya zmartwychpowstanie z odżyciem rzeczypospolitej. Uwolniony od królów, powszechnem głosowaniem rządzony naród hiszpański połączy się niezadługo z wielkim politycznym ruchem, aby doprowadzić do skutku federacyę państw europejskich. Okrzyk Castellara: „Niech żyje rzeczpospolita francuska!“ powtarzają masy z entuzyazmem. Castellar dziękuje w imieniu Francyi. Figueras mówi: Dziś pomagamy Francyi naszemi sympatyami, a wyczekujemy chwili, aby dopomódz jej armią. Mowę tę przyjęto entuzyastycznie. Spokój nie naruszony.

Z Florencyi telegrafują, że hr. Pouza-Martino uda się do Rzymu, aby czynić znowu propozycye ze strony gabinetu włoskiego Ojcu św. Armię włoską mobilizują pospiesznie, liczy ona już około 340 000 ludzi. Cialdini ma być mianowany głównym wodzem.

Cennik Izby handl. i przem. we Lwowie dnia 9 września.

	Płacą w. a. złr.	Płacą w. a. ct.	Żądają w. a. złr.	Żądają w. a. ct.
I. Akcye za sztukę.				
Kolei gal. Karola Ludwika	238	50	239	50
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy	194	—	195	—
Banku hyp. g. z wpł. 50%	106	—	—	—
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—
Galic. Banku krajowego	—	—	72	—
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego)				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	79	75	80	50
Tow. kred. gal. w. a. 4%	70	75	72	—
Banku hypot. galic. 6%	87	—	87	75
Galic. zakładu kred. włościańskiego	—	—	88	—
III. Obligi za 100 złr. (bez kuponu bieżącego)				
Indemnizacyjne galic.	70	40	71	25
» w. ks. Krakow.	—	—	—	—
» ks. Bukowiń.	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	—	—	100	—
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	—	—	—	—
» » » II. em.	—	—	—	—
» » Lw. Czerniow. I. em.	—	—	—	—
» » » II. em.	—	—	—	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	85	5	95
Dukat cesarski	5	90	6	—
Napoleondor	9	95	10	6
Półimperyał rosyjski	10	—	10	18
Rubel srebrny rosyjski	1	90	1	96
» papierowy »	1	53	1	54
Banknoty polskie za 100 złr. pol.		—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	85	1	86
Srebro	123	50	124	50

Towary	Korzec waży funt wied.	Na gotowe od złr.	od cnt.	do złr.	do cnt.
Pszenica	170	7	50	8	20
Żyto	160	4	85	5	—
Para Pszenicy	170	—	—	—	—
Para i Żyta	160	—	—	—	—
Jęczmień	140	4	80	—	—
Owies	100	3	60	—	—
Kukurudza	170	4	75	5	—
Hreczka	140	4	20	4	30
Koniczyna	180	30	—	36	—
Rzepak	150	13	50	13	75
Lnianka	150	10	—	10	25
Groch	180	5	50	6	50
Łój	100	32	—	32	50
Potaż	100	12	50	13	—
Chmiel	100	45	—	50	—
Spirytus	wiadro	17	75	18	—

Wiedeń 6. września 1870.

	Płacą złr.	Płacą cnt.	Żądają złr.	Żądają cnt.
Renta austryacka notami oprocentowana	55	50	55	70
» » srebrem »	65	25	65	50
Oprocentowane Obl. ind. niż. austryi	—	—	—	—
„ „ » węgierskie	—	—	—	—
„ „ „ chor. i slaw.	—	—	—	—
„ „ „ galicyjskie	71	—	71	50
„ „ „ bukowinskie	71	—	72	—
„ „ „ siedmiogrodzkie	—	—	—	—
Losy.				
Obligacye gal. pożyczki głodowej z roku 1866	—	—	—	—
Losy pożyczki z roku 1839 (całe)	227	—	229	—
„ „ „ 1854 po 250 złr. 4%	81	50	82	50
„ „ „ 1860 po 100 „ 5%	90	50	90	75
„ „ „ 1864 po 100 „	111	—	111	50
„ Zakładu kredytowego po 100 złr.	153	75	154	50
„ ks. Salm	38	—	40	—
„ hr. Palfy	27	—	31	—
„ ks. Klary	31	—	33	—
„ hr. St. Genois	27	—	31	—
„ ks. Windischgrätz	18	—	22	—
„ hr. Waldstein	18	—	20	—
„ Rudolfa	14	50	15	50
Stanisławowskie po 20 złr.	23	—	26	—
Listy zastawne.				
Banku narodowego w monecie konw. 10letn.	95	50	96	—
w walucie austr. do los.	91	—	91	50
Galicyjskiego zakładu kredytowego 4%	70	—	72	—
Galicyjskiego Banku hipotecznego 6%	87	—	88	—
Austr. Zakładu kredytowego ziemskiego	—	—	—	—
Akcye bankowe i przem.				
Galicyjsk. bank krajowy	—	—	—	—
Banku narodowego austryackiego	694	—	695	—
„ anglo-austryackiego	219	—	219	50
Zakładu kredytowego dla h. i przem. po 200 złr.	—	—	—	—
Kolei półn. Ferdynanda	1990	—	1995	—
„ Karola Ludwika	239	—	240	—
„ Czerniowieckiej	—	—	—	—
„ Prior. kolei Karola Ludwika za 100 I. emisyi	—	—	—	—
„ „ Lwowsko-Czerniow. za 100 (1867)	91	—	91	50
Kursa zagraniczne. (3-miesięczne).				
Napoleondor	9	95	10	6
Augsb. 100 złr. nr.	—	—	—	—
Frankf. n. M. 100	104	50	106	—
Hamb. 100 mark.	92	25	92	40
London 10 fnt. st.	125	10	125	50
Paryż 100 frank.	49	50	50	—
Paryż 6 września.				
Renta 3%	52	75	—	—

Kursa z dnia 9. września 1870,

godz. 2 min. — po południu.

Wiedeń. Akcye kredyt. węg. 76 50. Akcye banku anglo-austr. 223 50 Anglo węg —.—. Akcye Karola Ludw. 241 75. Kolej siedmiogrodzka 164 75. Kolej południowa 188.25. Kolej alföldz. —.—. Kolej państwowa 340.—. Kolej lwowsko-czerniowiecka —.—. Kolej węg półn.-wsch. —.—. Kolej północna 200.50. Kolej Rudolfa 158.— Kolej węg. wschodnia 85.—. Galicyjskie obligacye indemnizacyjne 71.—. Losy 1864 r. 111.50. Kolej Nadcisańska 223.50

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.